

Kanadyjką w Czarnogórze i Chorwacji

Ryszard August



Fot. Ryszard August

Przełom Rijeky Crnojevića.

Przyznaję, że pierwszą rzekę odkryliśmy trochę przypadkowo. Powód? Zbyt mała ilość przewodników i map Czarnogóry. Wracaliśmy z kanionu Tary, gdy nagle coś kazało nam skręcić w boczną drogę tuż za jeziorem Szkoderskim (które zresztą wygląda jak morze). Zakręty były ostre, droga kręta, wąska i w nieznane. Podniecenie udzielało się nawet łódce, która niecierpliwie kołysała się na bagażniku. Po kilkunastu kilometrach przekonał się, co nas tak ciągnie. W dole, na

SPŁYW W PIGUŁCE

Trasa

Rzeka w południowej Czarnogórze – Rijeka Crnojevića (od miejscowości Rijeka Crnojevića do Virpazar na Jeziorze Szkoderskim).

Długość trasy

Około 25 km (możliwość wydłużenia trasy na Jeziorze Szkoderskim).

Dojazd

Z Polski do Czarnogóry przez Chorwację lub Bośnię i Hercegowinę. W Czarnogórze dojazd do miejscowości Rijeka Crnojevića od drogi Cetinje – Budva lub Petrovac Na Moru – Podgorica (od każdej strony dobrze oznakowany zjazd). Polecamy własny środek transportu.

Trudność

Szlak dość łatwy, jednak na Jeziorze Szkoderskim mogą wystąpić duże fale i silny wiatr. Bez odpowiedniego sprzętu i doświadczenia nie należy odpływać daleko od brzegu. W porze wakacyjnej zawsze należy spodziewać się upałów i znacznej wilgotności powietrza. Konieczna duża ilość płynów oraz kremy przeciwsłoneczne z wysokim filtrem! Na rzece często nie mamy możliwości przybicia do brzegu!

Dodatkowe informacje

Oficjalna waluta Czarnogóry – euro.





Fot. Ryszard August

Na lewo most...

dnie przepaści wiła się w bajkowo-kiczowaty sposób zagadkowa rzeka. Byliśmy jednak kilkaset metrów nad nią. Jak do niej dojechać? Mając nadzieję, że droga zaprowadzi, pojechaliśmy dalej. Co chwila traciliśmy ją z oczu, aż tu nagle za przełęczą pojawiła się jeszcze większa i wręcz w bajkowej scenerii.

Rijeka Crnojevica

Płynęła dostojnie i spokojnie wciąż kilkaset metrów niżej, oświetlona promieniami zachodzącego słońca. Widok był niesamowity... robiło się jednak późno i musieliśmy szukać noclegu. Po kolejnych 20 km zjechaliśmy na most przerzucony nad naszą bohaterką. Na moście pełno ludzi, a w pobliskim miasteczku festyn, mecz piłki nożnej itd. Pytamy policjantów o nocleg. Kwater nie ma (cele mieli przepełnione), pola namiotowego też, ale 3 km dalej jest bardzo dobry motel. Jedziemy, zapada zmrok.

Władza nie kłamała – motel położony jest na zboczach nad przełomem rzeki, po prostu bajka. Cenę idziemy negocjować z pagajami, włożywszy kapoki pod koszulki. Wywieramy zamierzony efekt i właściciel spuszcza nieco z ceny. Ostatecznie musimy jednak poświęcić 70 euro (za pokój), ale widok z balkonu wart jest każdego wydanego eurocenta. Pierwszy plan – biała kolumnada na balkonie, tuż poniżej balkonu droga nad urwiskiem. Kilkadziesiąt metrów poniżej drogi ogromny zakręt rzeki skierowany szczytem w naszą stronę. Zakręt otacza górę. Dalej rzeka sprawia wrażenie, jakby aż po horyzont robiła sobie slalom między kopiaistymi górami.

Zarządzam pełną mobilizację, bo rano szturmem na rzekę, ale dzieci nie chcą zasnąć, mówią, że muszą nacieszyć się luksusem. Tradycyjnie, jako że przykład idzie z góry, najpierw zasypiamy my, a potem dzieci. W nocy śni mi się, że nie mam filmu w aparacie. Rano sprawdzam – jest jeszcze 10 zdjęć. W ramach oszczędności śniadanie jemy „na mieście”, a nie w motelu. W miasteczku pusto, po festynie ani śladu. Pieją koguty. Chcemy zacząć płynąć nim będzie upał.

W naszej miejscowości okazałych rozmiarów strumień górski wyhamowuje i rozlewa się w sporą rzekę. Zrzucając łódkę na wodę, samochód odstawiamy na parking. W skład załogi wchodzi: Małgosia – matka, żona i zarazem szlakowa; Kajtek lat 10 i Kacper lat 3,5 – załoga z zacięciem pirackim „nic nie robić, tylko łupić” oraz autor – sternik, mąż i ojciec.

Domki i mostki odbijają się w spokojnej wodzie, która jest zimna i czysta. Łódka kołysze się niecierpliwie. Sprawdzamy zapasy picia i jedzenia, kremy z filtrem, kapoki... okazuje się, że paszporty zostały w motelu. Jedzie po nie Małgosia, a ja w tym czasie wymuszam na dzieciach procedury fizjologiczne, póki można oprzeć nogi na suchym lądzie. Gosia wraca z dokumentami, pakujemy dzieci na łódkę i wyruszamy.

Trochę się dziwię, że płyniemy – w okolicy nie padało ponoć od 7 miesięcy. Po drodze mijamy dwa mostki oraz wiszące na brzegu kamienne

domki z czerwonymi dachówkami – mam wrażenie, że jesteśmy odprowadzani przeciągłymi spojrzemieniami kilku par oczu schowanych za deszczkami okiennic. Dostrzegamy kilka zatopionych jednostek, niektóre wyglądają na spore kutry. Widać miały mniej szczęścia niż nasza łódka. Nie zniechęca nas to, ale chłopcy żalują, że nie zawalczą z załogą.

Rzeczka rozlewa się coraz szerzej. Środek o bardzo wolnym nurcie, boki zarośnięte tzw. kapuchą (rodzinną nazwą nenufarów i innych pływających roślinek). To właśnie ta kapucha, z wysokości kilkuset metrów wygląda jak łąki z psalmy. Gdyby nie coraz większe góry i upał, można by się poczuć jak na naszej kochanej Biebrzy. Zbliżamy się do olbrzymiego zakrętu, który rzeka wykonuje na potrzeby „Motelu Gaziwoda” (czego się nie robi dla turystów). Tutaj rzeka już nie ma nurtu. Na zboczu góry z trudem dostrzegamy motel, jest bardzo mały i bardzo wysoko. Panuje cisza, nie słychać cykad, do których tak przywykliśmy. Dzieci machają pirackimi flagami, ale na pewno nikt ich nie widzi z okien motelu. Do lotu zrywa się za to kilka ptasich par. W wodzie można dostrzec duże, nawet półmetrowe ryby, natomiast te mniejsze całymi ławicami wyskakują nad powierzchnię. Na kapuchach siedzą liczne małe i duże ptaszki, na pojedynczych mijanych drzewach widać czyhające na zdobycz ptaki drapieżne. Czasem mijają nas węże pływające w ciepłej jak zupa wodzie (na szczęście poruszają się w przeciwnym kierunku). Trudno się dziwić, nie daleko znajduje się duże jezioro.

Jezioro Szkoderskie

jest rezerwatem o bogatej florze i faunie (48 gatunków ryb i 264 gatunki ptaków). Słońce grzeje niemifosiernie, woda paruje, my zresztą też. Co chwila uzupełniamy płyny (łącznie 9 litrów na 4 godziny dla całej załogi), do jedzenia musimy się zmuszać. Co jakiś czas z przeciwka mijają nas łódki motorowe wyposażone w daszki. Dzieci groźnie machają pirackimi flagami,



Fot. Ryszard August

...na prawo most...

Fot. Ryszard August



Sławetna „Kapucha”.

jednak bez większego odzewu. Motorówki płyną sennie i wyglądają jak bezzałogowe. Chłopcy zaczynają się trochę niecierpliwić.

W jednym z numerów WIOSŁA [nr 3/2003 – przyp. red.] piszecie o tym, czym zająć dzieci na kajakach podczas spływu. W Waszych propozycjach brakuje walkmana z bajkami na kasetach magnetofonowych – sprawdzony sposób na zajęcie dzieci nie tylko w kajaku, ale także w namiocie przy usypianiu. Słuchawki sprawiają, że bajki nie zakłócają śpiewu ptaków i szumu wody. Polecamy.

Mijamy kilka następných zakrętów rzeki wymuszonych przez góry i trafiamy na szeroki pas zarośli, który oddziela ujście rzeki od jeziora. Dają one nieco cienia, więc urządzamy tu krótki postój. Za chwilę przebijamy się przez nie i wypływamy na szerokie wody jeziora. Tutaj, na otwartej przestrzeni nieźle wieje. Fale są zgodne z kierunkiem wiatru, ale niestety nie z naszym – wszystkie płyną na nas (jakie to życiowe), niektóre ozdobione pianistymi grzywami. Gorszy byłby wiatr boczny, a jak znam życie na wiatr od tyłu nie ma co liczyć.

Fot. Ryszard August



Każdy członek załogi zna swoje miejsce...

Woda

rozbudza żądze...



...my je zaspokoimy.

Wyłączny przedstawiciel na Polskę
firmy

Lettmann

WARSZTAT SZKUTNICZY

POLYAK

ul. Kolejowa 6, 26-340 Drzewica
tel. (48) 375-66-77, fax (48) 375-79-79
tel. kom. (602) 614 347
www.lettman.de info@lettman.de



Fot. Ryszard August

Nie wszystkie jednostki miały tyle szczęścia co nasza...

Chcemy czy nie, płyniemy w stronę majaczącego na horyzoncie mostu. Ledwo go widać, bo to jeszcze około 5 km, ponadto mgielka z parującej wody pogarsza widoczność. Kacper schował się pod ławeczkę i ma sjęstę. Kajtek czyta, ale po cichu. Wiatr przybiera na sile. Most zbliża się pomału, od czasu do czasu widzimy przejeżdżające po nim pociągi. Z bliska zauważamy, że z mostu wiszą żyłki i wręcz linki wędkarzy (linki to na te półmetrowe ryby). Jakoś omijamy tę pajęczynę.

Za mostem jezioro rozszerza się do granic możliwości, przeciwnielego brzegu nie widać. Skręcamy w prawo. Teraz płyniemy skośnie do fali co oznacza ostre wiosłowanie. Po około 1,5 km wpływamy znów w pole kapuchy i płyniemy w stronę domów przez „wykoszony” kanał. Tu pojawia się więcej łódek, a na końcu kanału czeka na nas miejscowość Virpazar. Na nadbrzeżnych łąkach pasą się konie. Po prostu sielanka. 25 km przepłynęliśmy w mniej więcej 4 godziny. Wzdłuż wybrzeża, do którego dobiliśmy, ciągnie się archipelag wysepek, na których malowniczo przycupnęły monastyny. Po noclegu podróż może być kontynuowana, jednak następnego dnia wiatr wzmaga się na tyle, że pływanie po tak dużym zbiorniku wodnym może się źle skończyć. Załujemy, ale na przyszły rok obiecujemy sobie zarezerwować więcej czasu na poznanie wybrzeża i wysepek Jeziora Szkoederskiego.

Jak połączyć kanadyjkę z samochodem...

Póki co czeka nas odwieczny problem kajakarzy, czyli jak dostać się do miejsca, gdzie zostawiliśmy samochód. W górę rzeki żadna łódka motorowa nie popłynęła za mniej niż 80 euro. A nawet za tę cenę bez entuzjazmu, bo to daleko. Roweru, którym mógłbym pojechać po samochod nie ma, na autostop też nie ma co liczyć. Wreszcie udaje się (trzeba pytać i jeszcze raz pytać) zorganizować taxi za 20 euro. Zarówno mieszkańcy miasteczka, którzy popijają rakiję w nadbrzeżnej tawernie, jak i taksówkarz, mają niezły ubaw z naszego wyczynu. Inna mentalność? Ważne, że my jesteśmy dumni, choć zmęczeni, a samochód jest tam, gdzie go zostawiliśmy.

Kilka godzin w Albanii

Następnego dnia z powodu złej, bo wietrznej, wręcz sztormowej pogody wyruszamy do Ulcinij. Na morzu też duże fale. Jesteśmy na dwunastokilometrowej, brudnej, piaszczystej plaży, za którą czeka tajemnicza Albania. Bardzo kusi. Na jej mapie kilka tajemniczych rzek. Trzeba by sprawdzić, czy o tej porze roku jest w nich woda. Ze względów bezpieczeństwa na rekonesans wybieram się sam. Gosia z dziećmi zostaje w Czarnogórze. Stwierdzam, że Drin jest pełen wody i wygląda zachęcająco, ale drogi są w opłakanym stanie. Kłopot z transportem sprzętu, chyba że ma się samochód terenowy albo zapłaci za transport. A tanio nie jest. Trzeba to dopracować na przyszły rok, na razie wracam do Czarnogóry.

Kanadyjką na morze?

Wszyscy razem przenosimy się na półwysep Pelješac w Chorwacji. Kameralny kemping w Trstenik. Wreszcie możemy wyruszyć na morze, gdzie kanadyjka po raz pierwszy zakosztowała słonej wody. Narodziła się tam nowa tradycja. Rano wsiadamy do łódki. Płyniemy do pobliskiego miasteczka – zakupy, kawa w kawiarence z widokiem na zatoczkę. Powrót na kemping, zostawiamy zakupy i płyniemy wzdłuż brzegu szukając tajemniczych, niedostępnych

z ładu plaż i zatoczek. To dzieci lubiły najbardziej. Po zdobyciu zatoczki i osadzeniu pirackich flag nurkujemy, chlapiemy się, budujemy zamki z kamieni i patyków. Po prostu luz.

Często obserwujemy morze. Pomimo że otaczające wyspy teoretycznie powinny chronić przed wysokimi falami, jest ono kapryśne. Pewnego dnia próbujemy, oczywiście w kamizelkach asekuracyjnych i ratunkowych (dla dzieci), wypłynąć trochę dalej od brzegu. Idzie dobrze, ale niestety nagle zaczyna wiać, tworzą się wysokie fale. Nie ma dużego ryzyka wywrotki, ale kanadyjka to nie jest łódka na morze! Trzeba wracać.

Park Narodowy Mljet

Decydujemy, że przy tak niestabilnej pogodzie płynięcie, np. na wyspę Mljet, jest zbyt ryzykowne. Zamiast tego okrętuujemy się na stateczek wycieczkowy – rejs trwa raptem 60 min. Na wyspie występują słone jeziora z malowniczo położonymi klasztorami. Można wypożyczyć kajaki, kanadyjki, a nawet łódzie wiosłowe. Do dyspozycji są też rowery (zwyczajne, lądowe). Na wyraźne życzenie Kajka wypożyczamy łódź wiosłową. Już zapomniałem, jak wolno się pływa tymi jednostkami. Oglądamy zabytkowy klasztor, w którym obecnie mieści się hotel. Żałujemy, że nie mamy naszej kanadyjki, ale i tak nie wolno tu pływać na swoim sprzęcie. Trochę podobna sytuacja była w Czarnogórze w Parku Narodowym Durmitor, gdzie znajduje się malownicze Crno Jezero (1400 m n.p.m.). Można tam np. krzyczeć, wędkować (za opłatą), pływać wypożyczonymi łódkami, ale własną cichą kanadyjkę trzeba zostawić na dachu samochodu.

W ciągu następnych dni po porannych kawach odkrywamy kilka niezdobitych plaż w pobliżu naszego kempingu. Dojrzewamy też do ataku na rzekę Cetinę, jednak to nie o niej miałem pisać. No, chyba że Czytelnicy mnie zachęcą (a warto!).

Mam nadzieję, że udało mi się podważyć panujące u nas przekonanie, jakoby kraje byłej Jugosławii to plaża, knajpka i wieczorna dyskoteka. Siedzą rodacy na plaży i nie wiedzą, co jest w sąsiedniej miejscowości. Oczywiście, nikt nie ma monopolu na dobry wypoczynek, każdy wypoczywa tak, jak lubi, ale może warto spróbować inaczej? Myślę, że się nie zawiedziecie. **WIOSŁO**



Fot. Ryszard August

Malownicze zatoczki płw. Pelješac.